

KWESTYA ŻYCIA.

WYJĄTEK ZE STARYCH SZPARGAŁÓW

Dra M. Pirogowa.

(Przekład z rosyjskiego).

„Do czego sposobisz twój syna?

— Aby był człowiekiem, odpowiedziałem mu.

„Chyba nie wiesz, mówił pytający, iż ludzi na świecie niema; to tylko marzenie woale nie potrzebne dla waszego społeczeństwa. Nam trzeba negocyantów, żołnierzy, mechaników, marynarzy, lekarzy, prawników, ale nie ludzi. Prawda to, czy fałsz?”

Żyjemy, jak wszystkim wiadomo, w XIX wieku, w wieku przed innymi *praktycznym*. Gasną już *marzenia*, nawet w główném swém ognisku, w Niemczech.

A jednakże człowiek, rzeczywiście jest tylko marzeniem (abstrakcją). Prawda, że człowiek *zoologiczny* istnieje ze swojemi dwiema rękoma, i potężnie trzyma się niemi rzeczywistości; lecz człowiek *moralny*, jak inne staroświeckie *marzenia*, jakoś licho należy do teraźniejszości.

Lecz nie bądźmy niesprawiedliwymi względem *naszego czasu*; i w starożytności szukano ludzi w dzień z latarkami, ale szukano przecież!

Prawda, że bałwochwalcza starożytność nie była bardzo wymagającą, pozwalała mieć wszelkie możebne moralno-religijne pojęcia: mogłeś zostać *ad libitum* epikurejczykiem, stoikiem, pytagorejczykiem; tylko złych obywateli znać nie chciała. Pomimo wszelkiego szacunku dla niewątpliwych zalet realizmu dzisiejszej chwili,

musimy się jednak na to zgodzić, że starożytność jakoś trafniej ceniła moralną stronę człowieka. Starożytne rządy zostawiały szkoły bez nadzoru, i nie przyznawały sobie praw mieszania się do nauki mędrców. Każdy uczeń mógł następnie obierać nowe drogi i zakładać nowe szkoły; tylko ofiarnicy, tyrani i zeloci wyganiaли od czasu do czasu filozofów, palili ich i truli, skoro ich nauki jawnie mówiły przeciw podaniom panującej religii, a i to przecież działo się przez intrygi kast i partyj tylko.

Błądziło pogaństwo starożytnych, nieobjaśnione światłem prawdziwej wiary; ale błądziło wedle przyjętych i następnie przeprowadzonych pojęć i przekonań.

Jeżeli epikurejczyk topił się w roskoszach zmysłowych, robił to opierając się na podaniu lubo fałszywem swęj szkoły, która uczyła, iż być mędrce, jestto gonić ile w twęj mocy, za rozkoszą, a unikać cierpień. Jeżeli stoik stawał się samobójcą, czynił to w skutek dążenia do cnoty i ideału wyższej doskonałości, a nawet jawna niekonsekwentność w działaniu sceptyka usprawiedliwia się zasadą szkoły, głoszącej, iż nic stałego nie ma na tym świecie, bo nawet samo zwątpienie jest wątpliwością.

W najgrubszych błędach pogańskiej starożytności, opartych zawsze na pewnych moralno-religijnych zasadach i przekonaniu, przebija się najistotniejsza własność duchowej natury człowieka, to jest dążność rozwiązania kwestyi życia i celu istnienia.

Prawda, że i w starożytności jak u nas, zdarzało się napotykać ludzi, nie czyniących sobie żadnych zadań życia, wstępując w to życie.

Lecz do tęg kategorii policzyć można dwa rodzaje tylko ludzi:

Najprzód tych, którym natura dała smutny przywilej na niedołężność umyłu; powtóre takich, którzy jak owe planety pchnięte raz w jednym kierunku, dźwigają się w nim wiecznie prawem bezwładności.

Oba te rodzaje ludzi wprawdzie nie są wyjątkami, lecz i nie mogą stanowić prawidła.

Nauka Chrystusa zburzywszy chaos moralnej dowolności, wskazała ludzkości drogę prostą, oznaczyła cel i punkt środkowy dążności ludzkich. Zdawałoby się, iż ludzkość znalazłszy w Objawieniu rozwiązanie najważniejszej kwestyi życia, co do *celu naszego istnienia*, powinna była tylko z wiarą i przekonaniem iść prosto po wytkniętęj drodze.

Ale wieki minęły, a wszystko zostało *jak było za dni Noego*. (Mat. R. XXIV. 37). Szczęściem, że społeczeństwo nasze tak się zdołało uorganizować, iż samo bez uznania mass, zadaje i rozwiązuje najważniejsze kwestye życia. Korzystając z siły ich bezwładności, nadaje im kierunek, jaki za najwłaściwszy uzna dla swojego dobra. Mimo zatęm przemagającej w massach siły bezwładności, zostało jeszcze dosyć samodzielności w każdym z nas ludzi, abyśmy nie zapomnieli, iż żyjąc w społeczeństwie i dla społeczeństwa, żyjemy nadto przez samych siebie, i w sobie samych.

Pojąwszy jednak czy to instynktem, czy przez doświadczenie, iż społeczeństwo przyjęło pewien kierunek, obowiązkiem naszym się staje, objawy naszej samodzielności, jak można najwłaściwiej godzić z dążnością społeczeństwa. Inaczej *albo* zrobimy rozbrat ze społeczeństwem, będziemy cierpieć i ubożać, *albo* podwalina społeczeństwa zacznie się chwiać i rozpadać.

I tak nie bacząc na masy ślepo idące torem, jaki im społeczeństwo zakreśli, nie bacząc na to, że my sami dla własnego szczęścia winniśmy się starać samodzielność naszą nakłaniać do owego kierunku, znajdziemy jeszcze między nami wielu takich, którzy zachowają dosyć poznanie na to, aby wniknąć w swój byt moralny i zadać sobie pytania: jaki jest cel naszego życia? jakie nasze przeznaczenie? do czegośmy powołani? czegośmy szukać winni?

Zdawałoby się, iż nam, jako wyznawcom wiary chrześcijańskiej, wychowanie powinno kłaść w usta odpowiedź na to; lecz przypuszczenie takie możebnem się staje tylko pod dwoma warunkami:

1. jeżeli wychowanie, czyto rozwijając, czy poskramiając rozliczne skłonności i temperament każdego, jest im odpowiedniem,
2. jeżeli moralne zasady i dążność społeczeństwa, w którym żyjemy, zupełnie odpowiadają dążności, jaką nam wychowanie nadaje.

Pierwszy warunek koniecznym jest dlatego, iż wrodzone skłonności i temperament każdego, wskazują mu, źle czy dobrze, co czynić i do czego dążyć powinien.

Drugi warunek niezbędnym jest z téj przyczyny, iż inaczej bez względu na dążność, jaką nam wychowanie nadało, widząc czyny społeczeństwa wbrew przeciwne owéj dążności, koniecznie uchylimy się od niéj i zboczymy z toru.

Lecz niestety! wychowanie nasze nie dosięga wytkniętego celu, a to z tych przyczyn:

1. że nasze skłonności i temperamenta nietylko są rozliczne, lecz nadto rozwijają się w niejednakowym czasie, gdy tymczasem wychowanie nasze w ogóle jest jednakowém; zaczyna się i kończy dla większej z nas części, w tych samych epokach życia.

I tak, jeżeli wychowanie moje zaczęto zapóźno, nie odpowie skłonnościom i temperamentowi bardzo wczesnie we mnie rozwiniętemu, to choć mi najgórniej prawić będzie o celu życia i przeznaczeniu, skłonności moje i temperament wczesniej rozwinięte, co innego w uszy kłaść mi nie przestaną. Ztądto wszelka błędność, rozstrój i samowolaść.

2. że zdolni, przezorni i sumienni nauczyciele również są rzadcy, jak przenikający lekarz, utalentowany artysta i mądry prawodawca. Liczba ich nie odpowiada massom potrzebującym wychowania.

Lecz nie w tém jednak leży trudność cała. Jakiémkolwiek byłoby wychowanie nasze, z wszelką swą niedoskonałością, i choć niezupełnie zastosowane do rozwinięcia skłonności naszych, moglibyśmy w dalszém rozwinięciu sami choć instynktowo rozwiązać główną kwestyę życia. Dobre i złe w ogólności dowolnie się w nas równoważy. I dlatego przypuszczać nie należy, iżby wrodzone nasze skłonności, choćby nawet mało rozwinięte przez wychowanie, wiodły nas więcéj ku złemu, aniżeli ku dobrenu.

A przytém prawa należycie urządzonego społeczeństwa, wszczepiając w nas ufność w sprawiedliwość i przezorność władzy, mogłyby wytepić w nas ostatnią pokusę ku złemu.

Ale w tém właśnie cały sęk leży!

Najistotniejsze podstawy naszego wychowania są w rozbracie z dążnością społeczeństwa.

Przypomnijmy jeszcze raz, żeśmy chrześciance, a więc główną podstawą naszego wychowania jest i być powinno *Objawienie*. Wszakżeż nie napróżno od dzieciństwa oswajają nas z myślą o życiu po za grobem; wszakżeż nie darmo winniśmy mieć terażniejszość za przygotowanie tylko do przyszłości.

A jednak wnikając w obecną dążność naszego społeczeństwa, nie znajdziemy w działaniach jego najmniejszego śladu myśli owéj. We wszystkich objawach życia, przynajmniej praktycznego—ba nawet poniekąd i umysłowego, widzimy jasno wybitną *materyalną*, prawie *handlarską* dążność, opartą na wyobrażeniu o szczęściu i używaniu w tém życiu. Bo cóż my, wychowawcy nauki Chrystusa przy wyjściu naszém ze szkoły na świat, napotykamy? Widzimy to samo rozpadnięcie się społeczeństwa na kasty, jakto było i za czasów pogaństwa, z tą tylko różnicą, że bałwochwalcy szli za różnorodnymi moralno-religijnymi pojęciami szkół rozlicznych, i postępowali stosownie do tych pojęć z wszelką konsekwencyą; my zaś działamy, jak nam wskazuje jakiś pogląd na życie dowolny, w rozbracie z religijnymi podstawami wychowania; czyli działamy bez żadnego na życie poglądu. Widzimy, iż najliczniejszy tłum poddaje się przez swoją bezwładność, ruchowi nadanemu w pewnym kierunku.

Uczucie rozwiniętej w nas indywidualności rodzi w nas odragę do tego tłumy. Spotykamy znów inne tłumy, mniej liczne, które lubo są porwane w kierunku mniej więcéj ogromnej massy, lecz postępują w nim odpowiednio rozlicznym poglądom na życie, usiłując to walczyć z tym popędem, to usprawiedliwić przed samemi sobą własną słabość i brak energii.

Względów, którym służą owe tłumy, naliczysz bez końca; po rozebraniu zaś ich łatwo dopatrzysz w nich żywióły epikuryzmu, pyrronizmu, cynizmu, platonizmu, eklektyzmu; te same które powodowały działaniami pogańskiego społeczeństwa, lecz pozbawione już korzenia, martwe i w rozbracie z prawdami odwiecznymi, jakie nam na nasz świat przyniosło Słowo Wcielone. I tak np.:

Wzgląd 1szy arcy-prosty i arcy-ponętny: Nie rozmyślaj i nie rozbieraj tego, co jest nie wytłumaczone. Nie wiele to warto, to tylko strata czasu. Myśląc, możesz stracić i sen i apetyt, a czas jest potrzebnym dla pracy i zabawy, apetyt dla używania i pracy, sen znowu dla pracy i uciechy, praca i użycie dla szczęścia.

Wzgląd 2gi wysoki: Ucz się, czytaj, rozmyślaj i czerp ze wszystkiego to, co jest najpożyteczniejszém. Gdy umysł twój rozjaśnienie, dopiero poznasz, kim i czém jesteś; dopiero pojmiesz, co się zdaje koniecznym dla pospółstwa; wierz mi, iż zmądrzawszy, działać będziesz, jak nie można lepij; zostaw tylko wtedy wybór twemu rozumowi, a nigdy nie zrobisz próżnego *zamachu*.

Wzgląd 3ci staroświecki: Szanuj i zachowuj jak najściślej wszystkie zwyczaje i podania. Czytaj tylko same zbawienne książki, nie wnikając w ich myśli. To jest koniecznym dla spokoju duszy, a tak nie myśląc, żyć będziesz, jak się zwykle żyje.

Wzgląd 4 praktyczny: Pracując, wypełniaj twoje obowiązki służby a gromadź grosze na gorszą dolę życia. W razach zaś wątpliwych, jeżeli jeden obowiązek zgodzić ci trudno z drugim, wybieraj z nich korzystniejszy, lub przynajmniej, mniej szkodliwy. Zresztą niech każdy puszcza wodę na własne koło. Nie sroź się i nie spieraj o przekonania i gusta; z pełną kieszenią można żyć i bez *przekonania*.

Wzgląd 5 również w swym rodzaju praktyczny: Jeżeli chcesz być szczęśliwym, rozmyślaj tylko, co ci jest, i jak ci jest potrzebnym? ale surowo przestrzegaj wszelkiej przyzwoitości i umiej się z ludźmi obchodzić. Nie odzywaj się nigdy źle o naczelnikach i ludziach ci potrzebnych, i pod żadnym względem im się nie sprzeciwiaj. Przedewszystkiem zaś w pełnieniu obowiązków bądź zimnym. Zbytńia gorliwość nie przystoi i nie daje zdrowia. Mów dużo, abyś skrył to, co myślisz; jeżeli nie chcesz stać się osłem drugiemu, to sam wsiądź na niego, tylko milcząc, śmieję się sam przed sobą.

Wzgląd 6 bardzo smutny: Nie troszcz się, nie nie wymyślisz lepszego. Na świecie to tylko jest nowością, co dobrze zapomnianém było. Co będzie, to będzie. Ty robak na kupie błota, śmiesznym się i godnym politowania staniesz, jeżeli myśleć będziesz, że dążysz do doskonałości i należysz do liczby ludzi postępowych. Widz i kuglarz mimo chęci, nic lepszego nie zrobisz, choćbyś mur głową przebił; będziesz jak owa wiewiórka zamknięta w ruchomém kole; jój się zdaje, że leci naprzód, a ona tylko próżno koło obraca. Nie wiedząc, zkądęś się wziął, umrzesz nie wiedząc, po co tu żyłeś.

Wzgląd 7 arcy wesoły: Pracuj tylko dla ruchu, a używaj pokąd żyjesz. Szukaj szczęścia, lecz nie szukaj go daleko; masz je pod ręką. Jakiegoż ci nad to lepszego życia pragnąć? Wszystko idzie ku lepszemu. Złe, wszak to tylko fantasmagorya dla

twojej zabawy; cień, abyś przezeń lepiej mógł światła używać. Używaj terażniejszości i żyj sobie śpiewając.

Wzgląd 8 bardzo rozsądny: Odróżnij teorię od praktyki. Chwytaj się teorii jaka jest najwygodniejszą dla twój rozrywki, ale w praktyce pamiętaj głównie na to, jaka rola dla ciebie właściwsza? a raz obraną odegraj do końca. Szczęście, to sztuka. Jeżeli go dosięgniesz przez pracę i talent, nie zapominaj się zrobiwszy błąd, nie drażń się tём i nie rozpaczaj. Nie płyn nigdy pod wodę i t. d. i t. d.

Przekonywając się przy wstępie na świat o tym rozbracie zasadniczej myśli naszego wychowania z dążnością społeczeństwa, koniecznie wpadamy w jedną z trzech ostateczności:

Albo łączym się z jedną z kastowych, tracąc wszelką moralną korzyść naszego wychowania. Porwani wirami materialnej dążności społeczeństwa, zapominamy o zasadniczej myśli Objawienia. I tylko pobieżnie, w stanowczych chwilach naszego życia uciekamy się do zbawiennego jej wpływu, aby się na chwilę umęźnić i pocieszyć.

Albo zaczynamy tchnąć nienawiścią przeciw społeczeństwu. Nie przeniewierzywszy się jeszcze zasadniczej myśli Chrystusowej nauki, czujemy się obcymi w świecie zepsutego na inny nastrój bałwochwalstwa, nieufnie spoglądamy na cnotę naszych braci, budujemy sekty, szukamy nowych wyznawców, i stajemy się ponurymi odludkami, nieprzystępnymi współbraćmi.

Lub też oddajemy się samowolności. Bez siły ustania naprzeciw dążności społeczeństwa, nie dosyć nieczuli, aby się zupełnie wyrzec zbawiennych rozkoszy Objawienia, za mało niemoralni i niewdzięczni, aby odrzucać wszystko, co jest *świętem i wniosłem*; zostawiamy główną kwestyą życia bez rozwiązania, obieramy za przewodnika przypadek, przechodzimy od kasty do kasty, śmiejem się lub płaczem z niemi dla roztargnienia, chwiejąc się i błędząc po labiryncie niekonsekwencji i sprzeczności.

Oddani ostateczności, łączym się mianowicie z tą kastą, do której nas przed innemi ciągną temperament i wrodzone nasze skłonności.

Jeżeliśmy się urodzili zdrowymi i nadzwyczaj zdrowymi, jeżeli materialny nasz byt rozwinął się w całej pełni i przeważa u nas czułość; przejdziem na stronę *względu ludzkiego i wesolego*.

Jeżeli w nas wyobraźnia nie panuje nad rozumem, instynkt nie przemaga nad rozsądkiem, a wychowanie nasze jest więcej realne, staniami się wyznawcami *względu rozsądnego*, czyli jednego z *względów praktycznych*. Przeciwnie zaś, jeżeli przy wątpli i nerwej budowie ciała, marzycielstwo jest głównym rysem naszego charakteru, instynkt rządzi nie rozumem lecz wyobraźnią, a nadto o wychowanie nasze nie było *realnem*; służymy wtedy *względowi to religijnemu, to smutnemu*, lub przechodzimy od *smutnego do wesolego* a nawet *ponętnego*.

Nakoniec jeżeli wychowanie zrobiło z niemowlęcia *staruszkę*, nie dozwoliwszy mu stać się ani mężczyzną ani kobietą, ani nawet starcem; lub jeżeli przy słabym umyśle wyobraźnia w nas przemaga, albo znowu przy słabej wyobraźni umysł tępy się trafi, wybór nasz padnie wtedy na взгляд *fałszywie religijny*.

W końcu różne okoliczności, korzyści materialne, zakres i miejsce naszych działań, słabość woli, stan zdrowia i t. p. zmuszają nas często zmieniać owe względy, i stawać się kolejno zapalonymi stronnikami to tego, to owego.

Jeżeli ktokolwiek z nas przy pierwszym zaraz wejściu na świat, lub nawet później, przechodząc od jednej kasty do drugiej, zastanowił się nad wyborem któregośkolwiek z owych względów, będzie to oznaką, iż stracił wszelką zdolność przemienienia, czyli wychowania siebie na nowo; będzie to znakiem, że zupełnie jest kontent ze swego wyboru, że rozwiązał jak umiał i jak chciał, główną kwestyę życia. Taki sam sobie określił cel, przeznaczenie i powołanie. Złał się z jedną z kast owych, szczęśliwy po swojemu! Ludzkość zaś nie wiele zyskała na przybraniu nowego adepta, ale też i straciła nie wiele.

Jeżeliby każdy z nas zawód swój kończył na takim wyborze jednej kasty, albo względu, jeśliby drogi i dążenia różnych *względów* biegly równolegle od siebie i kierunku ogromnych *mass*, pędzonych prawem bezwładności; w takim razie na témby się skończyło, że społeczeństwo zostałoby wiecznie rozdzielonem na jedną wielką *massę* i kilka pomniejszych. Nie byłoby obawy starcia się między sobą, wszyscy by zapomnieli to, czego ich wychowanie nauczało, któreby się stało płatnym biletem wnijsia do teatru: wszystkoby szło spokojnie, cicho, nie byłoby się i na co pożalić.

Ale tu sęk cały!

Ludzie urodzeni z pretensją do rozumu, czucia, moralnej siły, bywają niekiedy zanadto wrażliwi na moralne principia naszego wychowania, nadto przezorni, aby przy pierwszym wstąpieniu na świat, nie zauważyć bijącej różnicy między temi principiami, a dążnością społeczeństwa, nadto sumienni, aby pominąć bez żalu i szemrania to, co jest wzniosłe i święte, a zanadto drobnostkowi, aby nie sarkać na wybór uczyniony prawie pomimo chęci lub z niedoświadczenia. Niezadowoleni, rychło czynią rozbrat z tém, co ich otacza, a przierzucając się od jednego względu do drugiego, przenikają, porównywają, doświadcniają; coraz to głębiej zapuszczają się w kopalnię własnej duszy, a niekontenci z dążności społeczeństwa, nie znajdują w samych sobie wewnętrznego spokoju; smażą głowę, jakby pogodzić krzyczące sprzeczności, porzucają kolejno jedno i drugie, z entuzjazmem, zaparciem siebie szukają rozplątania zasadniczych kwestyj życia, starają się choćby z największą ofiarą wyratować się na nowo i pragną na próżno *wytknąć nowe drogi*.

Ludzie urodzeni z przemagającym uczuciem, bystrym umysłem a słabą wolą, nie przeniosą téj wewnętrznej walki; upadają,

oddają się dowolności, i błądzą po bezdrożach. Gotowi zaczepić się tu lub owdzie, stają się oni, względnie do owych przymiotów przeniewierzającymi się służalcami, lub chwiejącymi się przewodnikami téj lub owéj kasty. Z drugiejj zaś strony gorliwi stronnicy rozlicznych względów, nie idą równolegle z ogólną masą ani jakimś tłumem. Drogi ich przecinają się i spotykają między sobą. Mniej z nich zapaleni służą w połowie kilku względom na raz, i tworzą nowe kombinacye. Ten rozstrój sekciarzy i bezwładnéj masy, to rozpadnięcie moralno-religijnych podstaw naszego wychowania w zetknięciu się sprzecznych dążności społeczeństwa, mogą, przy najtrwalszych nawet podwalinach politycznych, zachwiać nié w wcześniej lub później. I na nieszczęście, jeszcze podwaliny te nie we wszystkich społeczeństwach są trwałemi, tłumiące się masy licznemi, a rządy jak historia uczy, nie zawsze daleko widzącymi.

Trzy tylko są możebności, czyli drogi do wyjścia ludzkości z tego fałszywego i niebezpiecznego stanu:

Albo zharmonizować moralno-religijne zasady wychowania z obecną dążnością społeczeństwa.

Albo zmienić dążność społeczeństwa.

Albo nakoniec, przygotować nas przez wychowanie do wewnętrznej walki, nieochybnéj i losowéj, i dostarczyć środków i energii dla wytrzymania nierównego boju. Pójść pierwszą drogą, byłoby to skalać to, co nam na ziemi zostało świętego, czystego i wzniosłego.

Tylko krynębna moralność faryzeuszów i jezuitów może się podszywać tém, co jest wzniosłem dla tego, co jest niskiem i godzić samowolnie odwieczne prawdy naszych moralno-religijnych zasad z handlarskimi i zmysłowemi celami, przemagającemi w społeczeństwie. Dzieje pokazały, czém się zakończyły próbki papiżmu, zamaskowanego przez jezuityzm, ultra reformatorem, encyklopedystów którzy poszli tym torem ludzkich błędów. Zmienić dążność społeczeństwa, jest dziełem Opatrzności i czasu.

Zostaje się więc trzecia droga arcy trudna, lecz możebna; po jéj obraniu wypadnie naprzód licznym nauczycielom na nowo wychować samych siebie.

Przygotować zaś nas od dzieciństwa do owéj walki, jest to *zrobić nas ludźmi* to jest tém, czém nas uczynić nie jest zdolną zadna na świecie wasza *szkoła realna*, która pracuje nad tém, aby z nas zrobić od dzieciństwa zaraz negocyantów, żołnierzy, marynarzy, duchownych, albo prawników. Nie dano jest człowiekowi tyle moralnéj siły, aby mógł zbierać całą swoją uwagę i wolę w jednym i tym samym czasie, na zatrudnienia wymagające nężenia, zupełnie różnych przymiotów ducha.

Kto dwie sroki za ogon łapie, żadnéj nie utrzyma.

Pytanie jest, na czém oparto zastosowanie realnego wychowania do najmłodszych naszych lat?

Jedno z dwojga:

Albo w szkole realnej, dla różnego wieku przeznaczonj (od dziecięcych aż do młodocianych lat) wychowanie niczj się nie różni od zwyczajnego, ogólnego;

Albo tżj wychowanie to od początku do końca, jest zupełnie odmiennj, skierowanj wyłacznie do osiągnięcia jednego, pewnego praktycznego celu.

W pierwszym razie rodzice nie mają potrzeby oddawać swe dzieci aż do lat młodzieńczych, do szkoły realnej, nawet i wtedy, gdyby sami nie bacząc na skutek, bezprawnie i samowolnie przeczniczyli niemowlę własne, z pieluchy zaraz dla tój, lub owj warstwy społeczeństwa.

W drugim wypadku, śmiało można wyrzec, że szkoła realna mając głownie za cel praktyczne wykształcenia, nie zdolną w tym samym czasie zjednoczyć swj działalności dla przygotowania moralnej strony wychowanika do owj walki, jaka go czeka przy pierwszj na świat wystąpieniu.

Lecz i przygotowanie owo zacząć się winno w tym mianowicie wieku, kiedy wszystka baczość nauczycieli w szkole realnej zwróconą jest przedewszystkiem na dopięcie głównego, najbliższego celu, strzegąc, aby nie puścić mimo chwili i nie opóźnić się z praktycznym wykształceniem. Kurs i lekcye są oznaczone, karyera przyszła jasno określona. Sam nawet wychowanek podniecany przez przykład owych śmiertelników, ku temu kieruje swe usiłowanie, aby jak najprędzj wejść w zawód praktyczny, w którym mu wyobraźnia obiecuje nagrody służby, korzyści i inne ideały społeczeństwa, jakie go otacza.

Odpowiedzcie mi z ręką na sercu, możnaż się spodziewać, aby młodzieniec mógł się jednocześnie przygotowywać do wstąpienia w zawód, jaki sobie sam obrał, przesycił się zewnętrznymi i materialnymi słodyczami tego zawodu przedwcześnie dlań zakreślonego, i gotować się zarazem, szczerze i gorąco do wewnętrznej walki z samym sobą oraz ponętną dążnością świata?

Nie kwapcie się z waszą wzorową realnością. Pozwólcie dojrzeć i zmęźnić wewnętrzznemu człowiekowi, zewnętrzny dosyć jeszcze będzie miał czasu do działania; ostatni wychodząc późnziej lecz idąc za głosem pierwszego, nie będzie może tyle zrečnym, nie tak wymownym i gibkim, jak wychowaniec szkół realnych, lecz będzie mógł późnziej na niego rachować, nie porwie on się z motyką na słońce.

Dajcież się wyrobić i rozwinąć wewnętrzznemu człowiekowi, dajcie mu czas i środki upodwładnienia sobie człowieka zewnętrznego, a będziecie mieli kupców, żołnierzy, marynarzy i prawników, a nadewszystko będziecie mieli i obywateli.

Cóż? pomyślicie może, iż wam proponuję zamknięcie i zburzenie wszystkich szkół realnych i specjalnych?

Nie, powstają tylko przeciw dwom krzyczącym ostatecznościom.

Dlaczego rodzice tak samowolnie rozrządzają losem swych dzieci, pchając je ledwo z pieluch wyszłe tam, gdzie wedle różnych pojęć i rachuby czeka je świetniejsza przyszłość? Czemu szkoły realne i specjalne wdzierają się do wychowania tego wieku, dla którego nieskończenie konieczniejszym od wszystkich praktycznych zastosowań, ogólne ludzkie wykształcenie?

Któż dał prawo ojcom, matkom, nauczycielom szafować samowolnie błogimi darami nieba, któremi ono obdarza dzieci?

Któż to dociekł, że dzieci otrzymały od natury zdolność i powołanie do odegrania tej właśnie roli w społeczeństwie, którą im sami rodzice obierają? Dawno już przecie ustał pogański obyczaj wydawania za mąż córek wbrew ich przekonaniu, miałości być cierpianem i uprzywilejowanem zaślubianie synów niewolniczo i przedwczesnie z przyszłym ich zawodem, a jednak bezprawne ich zaślubiny z nauką, święcą się i wystawiają jak ślub doży z morzem!

Czyż nie ma innego sposobu, innéj drogi, innego mechanizmu dla wychowania realno-specyalnego? Czyż nie można inaczej odebrać wychowania specjalno-praktycznego, w téj lub owéj gałęzi ludzkich wiadomości, tylko koniecznie przez ofiarę ogólnego ludzkiego ukształcenia? Zastanówcie się i wydajcie sąd ojcowie i nauczyciele!

Z pogańskich jeszcze starożytności istnieją dwa rodzaje wykształcenia:

Ogólnie-ludzkie, i specjalne czyli realne.

W Atenach i Rodosie filozofowie mieli prawo utrzymywać szkoły ogólnie ludzkiego wykształcenia. Najgłówniejsze z nich mieściły się niedaleko Aten, wśród jasnych strumieni, okolonych ogrodami. W środku tkwiła szkoła Epikurejczyków, na północ od niej mieszkali wyznawcy Platona, a na południe uczniowie Arystotelesa. Dzielili je myrty i oliwne drzewa, i były granicami rozlicznych poglądów na świat i życie. Nauczyciele żyli z uczniami w towarzystwach razem, mieli wstęp i obcy, nie tylko uczniowie sami. Tłumili się tu lubownicy z odległych ziem, aby słuchać mądrości stawnych mistrzów. Filozofia i krasomowa były głównymi przedmiotami zajęcia. Nauki realne, nie wszystkie wyraźnie odłączone od filozofii, podawały się zwykle z nią razem, tak iż za główną podwalinę wszystkich nauk uważano filozofię. Bóg, świat i człowiek byli głównymi przedmiotami oderwanych dociekań. Krasomowa była w owym czasie sztuką, nierozłącznie spojeną z bytem oywatela i historią narodu. Z tego względu uważano i filozofią i krasomowę jako najgłówniejsze i najkonieczniejsze przedmioty ogólnego ludzkiego wykształcenia.

Oprócz tego w Grecyi, Rzymie i Egipcie istniały szkoły specjalne. Palestry i gimnazya Grecyi będące pod nadzorem magistratur miejskich (bo wtedy szkoły filozofów były prywatnemi zakładami, do których zarządu i nauk rząd grecki się nie wtrącał) zajmowały się głównie przygotowaniem uczniów do igrzysk olimpijskich i innych publicznych popisów: w Rzymie istniała szko-

ła prawa, w Alexandryi szkoła nauk matematycznych i filozoficznych i t. p.

W wiekach średnich religia chrześcijańska stała się ośrodkową i źródłem zagasłej oświaty.

Początek uniwersytetów i szkół specjalnych wyrabiał się stopniowo w szkołach klasztornych zakładów. Szkoły specjalne w Paryżu i Oxfordzie, z początku przeznaczone dla filozofii i teologii, zostając pod opieką i kierunkiem duchowieństwa, stopniowo zyskiwały wyjątkowe prawa i przywileje, i wyniosły się na stopień pierwszych uniwersytetów owego czasu.

Podają, iż w wieku XIII w Uniwersytecie Paryzkim było do 10,000, a w Oxfordzkim do 30,000 słuchaczy. Z owym potężnym rozwinięciem ogólnie ludzkiego czyli uniwersyteckiego wykształcenia w Europie, nie mogły się dłużej zgodzić specjalne szkoły klasztorne, i zaczęły z owego czasu stopniowo chylić się do upadku.

Nakoniec w nowszych czasach, przy udoskonalaniu się rozlicznych gałęzi ludzkich wiadomości i bytu obywatelskiego, dosięgły stopniowo uniwersytety i specjalne szkoły téj stopy rozwinięcia, na jakiej je dziś znajdujemy. Różnica w celach i przeznaczeniu jednych i drugich jasno się uwydatniła.

Pojąwszy to, rządy wszystkich ucywilizowanych narodów, utrwały przez nowe prawa mniej lub więcej wyraźnie byt tych ognisk oświaty narodowej.

W różnych krajach w miarę czasowych lub przypadkowych potrzeb, objawiał się i upowszechniał coraz więcej, jużto uniwersytecki czyli ogólnoludzki, jużto stosowany czyli specjalny kierunek wychowania.

Żadna jednak dobrze ucywilizowana władza, pomimo potrzeby specjalizmu, nie mogła odrzucać konieczności ogólnego wykształcenia.

Prawda, że w niektórych krajach, fakultety uniwersyteckie prawie się przeistoczyły w szkoły specjalne, ale nigdzie przecież nie usunięto jeszcze ze wszystkiém zasadniczej i pierwiastkowej dążności do głównego celu, t. j. ogólnie ludzkiego wykształcenia.

Zdawałoby się, iż mając wytkniętą tę prostą otworzystą drogę ku *wykształceniu ludzi*, dlaczego nie pójść po nią. Czemużby téj drogi nie nagiąć lepiej do krzyczących potrzeb terażniejszych? Czemużby jęj nie otworzyć, nie wybić szerzej, nam, którym tak koniecznie trzeba prawdziwie ludzkiego wychowania?

Ale wychowanie ogólnie ludzkie nie zasada się na samym uniwersytecie, potrzebuje ono nadto szkół przygotowawczo uniwersyteckich, skierowanych do jednego i tegoż samego błędnego celu, założonych w tymże samym duchu, i z tą samą dążnością.

Każdy, kto chce być dobrym obywatelem, powinien się nauczyć przedewszystkiem być człowiekiem. Dlatego to wszyscy, do pewnej epoki życia, w której się jasno wybijają ich skłonności i talenta, powinni czerpać z jednéj i téj samej krynicy moralno-nau-

ków. Nie napróżno to pewne wiadomości z dawien dawna nazwano *humaniora*, to jest nieodzowne dla każdego człowieka. Wiadomości te lubo z upadkiem bałwochwalstwa, udoskonaleniem się nauk i rozwinęciem obywatelskiego bytu rozlicznych narodów, zmieniły się w swym kształcie, zostają jednak na zawsze temi samymi świecznikami na drodze żywota, tak dawnych jak i nowych pokoleń.

Jasno jest oznaczonym kierunek i droga, któremi się spełnia ogólnie ludzkie wykształcenie dla wszystkich i każdego, kto pragnie zasłużyć na to nazwanie. Jest ono najistotniejszym i najbardziej dobrowolnym, najstosowniejszym i dla rządzących i dla rządzonych.

Dla rządzących z téj przyczyny, iż wszyscy wychowawcy do pewnego wieku kształcić się będą w jednym zupełnie kierunku ducha i celu; a zatém moralno-naukowe wychowanie wszystkich przyszłych obywateli pozostanie w jednych rękach. Wszelkie względy, wszelkie błogie dążności władzy ku ulepszeniu oświaty, spełniać się będą stopniowo z jednakową energią i przez indywidua jednego pragnące.

Dla rządzonych z tego względu, iż wszyscy wychowawcy aż do wstąpienia w zawód obywateli, bratersko używać będą jednakowych praw i korzyści wychowania.

Tożsamość tę ducha i praw wychowania, uważać należy za korzystną nie dlatego, że niby szkodliwym jest dla społeczeństwa rozpadnięcie się jego na pewne *korporacje*, rodzące się z różnorodności wychowania; bo przeciwnie w podniecaniu *korporacji* widzę środek podniesienia moralnego bytu rozlicznych klas i stanów, zakorzeniania w nich szacunku dla zajęć i szranki działań, jaką im los zakreślił. Lecz aby wyciągnąć dla społeczeństwa korzyść z pałującego ducha korporacji, działać należy na rozwinięcie jego nie wprzód od rozwinięcia się w młodzieńcu wszystkich zdolności umysłowych. Inaczéj, obawiać się przyjdzie, iż środek ten będzie i fałszywie pojętym, i niewłaściwym.

Nie można jednak zaprzeczyć, iż są arcy-przemożne przyczyny, które usprawiedliwiają szkoły specjalne we wszystkich krajach i narodach.

Do tych należy żywotna prawie dla niektórych narodów konieczność specjalnego kształcenia obywateli w rozlicznych gałęziach wiadomości i sztuk, nieodzownych dla dobrego bytu a nawet istnienia kraju; mianowicie kiedy go zmusza nieodparta konieczność używać jak można najwcześniej i najrozległej owoców wykształcenia młodych specjalistów.

Lecz Isze: żaden kraj niema większej i istotniejszej potrzeby, nad potrzebę *prawdziwych ludzi*. Ilość nie sprostą jakości, a choć ją i przemoże, wcześniej czy później uderzy czołem z całym swoim ogromem przed dzielnością duchowej siły.

To pewnik historyczny.

Powtóre: edukacja ogólnie ludzka czyli uniwersytecka, nie wyłącza istnienia szkół specjalnych takich, któreby się zajmowały praktycznym czyli stosowanym wykształceniem młodzieży, przygotowanej już przez wychowanie ogólnie ludzkie.

Szkoły zaś specjalne a nawet całe społeczeństwo więcej daleko zyszczą, jeżeli mieć będą wychowawców moralnie i naukowo przygotowanych w jednym duchu i jednakięj dążności. Nauczyciele szkół owych będą na uprawnionej i obrobionej już glebie; wychowawcom zaś przyjdzie łatwiej przyswajać sobie to, co im będzie danem. W końcu rozwój ducha korporacyj, pojęcie i uszanowanie godności tych stanów, do których przygotowują owe szkoły będzie i na dobre i właściwym dla młodzieży, przygotowanej już dostatecznie przez wychowanie ogólne.

Jakieżbo przedmioty stanowią najistotniejszy cel wykształcenia w szkołach specjalnych? Czyż nie te, które wymagają zupełnego już rozwinięcia władz duszy i ciała, zdolności i wyłącznego powołania?

Powiedzcie proszę, dlaczegoż się tak śpieszyć i kwapić z wykształceniem specjalnym? dlaczegoż je rozpoczynać tak przedwcześnie? Czemuż tak skwapliwie zamieniać korzyści wykształcenia ogólnie ludzkiego, na stosowany i jednostronny specjalizm?

Wiem to zaiste, iż olbrzymi postęp nauk i sztuk w naszym stuleciu, uczynił specjalizm nieodzowną koniecznością społeczeństwa; lecz rzeczywistości specjaliści nigdy jeszcze tak nieodpornie jak w naszym mianowicie wieku nie potrzebowali pierwiastkowego ogólnie-ludzkiego wykształcenia.

Jednostronny specjalista jest albo całym epikurejczykiem, albo ulicznym szarlatanem.

Odszukawszy więc najwłaściwszy i najistotniejszy kierunek, w którym prowadzić winniśmy dzieci nasze, mające kiedyś dostąpić wzniosłego powołania *ludzi*, pozostaje nam jeszcze do rozwiązania jedna z najistotniejszych kwestyj życia, t. j. *jakim sposobem, i jaką drogą przygotować je do nieochybnej walki, która je czeka?* Jakim być powinien młody szermierz, przygotowujący się do téj walki?

Warunek 1 jest: iż młodzieniec mieć powinien od natury samęj jakieś prawo do rozumu i czucia.

Korzystajcie z téj błogięj szczodroty Stwórcy wszech rzeczy, lecz obdarowanych przez Niego nie róbcie ślepymi wyznawcami martwéj litery, zagorzałymi przeciwnikami koniecznéj na ziemi powagi, nierozsądnymi czcicielami grubego materializmu, zagorzałymi rozrzutnikami czucia i woli i zimnymi zwolennikami rozumu.

To drugi warunek.

Powiecie mi może, że to są zwykłe retoryczne frazesy.

Lecz czyż to moją winą, że bez nich niepodobna mi odmalować tego ideału, którego tak gorąco pragnę, dla moich i waszych dzieci?

Nie wymagajcie odemnie więcej, nie ma dla mnie nic więcej nad to na świecie!

Niechaj wasi pedagogowie z głębszą znajomością rzeczy, bogaciej zdolnościami uposażeni, niech mówią, z gorącą miłością dla prawdy i bliźniego, zdołają uczynić z moich i waszych dzieci to, czego ja tak gorąco pragnę; a przysięgam wam, że nikogo kłopotać nie będę mojenii retorycznymi frazesami, tylko milcząc, modlić się za nich nie przestaną.

Wierzajcie mi; doświadczyłem téj wewnętrznej nieochybnéj walki, do której radbym przygotować z gruntu i zawczasu dzieci nasze; drzę o nie, na tę myśl, iż je czeka to samo niebezpieczeństwo, i nie wiem czy ten sam tryumf. Módlcie się, a nie wyrokujcie.

Nie chcecie słuchać ogólnych i oderwanych przypuszczeń, radzibyście mieć szczegółowo wytłumaczonym cały mechanizm, za pośrednictwem którego osiągnąby można upragnionego celu.

Chwilkę cierpliwości!

Przedewszystkiem wykażę wam na indywidualach, jak się wprzód sposobili, a jak się my teraz gotuję do owéj walki, i prowadzimy ją wpośród szrank życia, a wtedy może bez retorycznych słówek i dalszych objaśnień i mój mechanizm zrozumiecie. W każdym razie nie będzie on gorszym od ogólnie przyjętego.

Zacznijmy ab ovo. Przedewszystkiem niech każdy lub każda z was wyobrazi sobie, iż należy do liczby tych członków społeczności, którzy mają pretensją do rozumu i serca. Wystawcie sobie nadto, że z łaski osób, którychście nigdy nie znali przyszście na świat, jak się zwykle przychodzi. Ochrzono was, a wyście w swéj kolei wyrosli. Zwolna, Bogu tylko wiadomo, dlaczego zrodziło się w nas pragnienie *obejrzenia się*.

Do owéj chwili stanowiliście razem z podobnymi wam istotami, na całej przestrzeni świata, jedną ogólną klasę istot szczęśliwych, które Sam Odkupiciel przedstawił za modłę człowieczeństwa. Teraz więc wyrosłszy i obejrzawszy się naokoło, znajdziecie się w jednéj z następujących rozlicznych pozycyj.

Obejrzawszy się, widzisz się w mundurze z czerwonym kołnierzem, guziki zapięte, wszystko w porządku, jak należy. Jużes to wprzód słyszał, żeś wyrostkiem, teraz się sam o tém przekonasz.

I zapytasz, coś ty za jeden?

Dowiesz się zaraz, żeś jest uczniem gimnazyum, zagorzałym rozkrzewicielem oświaty, studentem uniwersytetu, kandydatem, magistrzem a nawet dyrektorem szkoły, gdzieś się sam uczył.

To wesołe. Otóż pierwsza pozycja...

Obejrzawszy się, widzisz się w mundurze z zielonym kołnierzem, z żółtą petlicą. Pytasz, co to znaczy? odpowiadają ci, że jesteś uczniem szkoły prawa, będziesz zapewno stróżem prawdy i prawa, referentem, przewodniczącym w wyższych magistraturach sądowych.

Wszystko to cieszące i schlebające. Otóż druga pozycya.

Obejrawszy się, zatrzymasz wzrok na białej lub zielonej wypustce munduru albo kołnierza. Więc znowu się pytasz. Odpowiadają ci głośno, żeś przeznaczony dla obrony ziemi ojczyściej, jesteś kadetem, przyszłym oficerem, a możesz zostać generałem, admirałem, rycerzem. I tyś w zachwyceniu!

Obejrawszy się, widzisz się w spódniczce; zaczesanie, fartuszek, talia... wszystko jak ulał. I dawniej słyszałaś żeś ty dziewczynką, teraz widzisz to jak na dłoni.

Cieszysz się, żeś nie chłopcem. Otóż i czwarta, lecz nie ostatnia jeszcze pozycya.

Dowiedziawszy się o tém wszystkiém, pytasz, co masz teraz robić? Odpowiadają ci: ucz się, słuchaj i słuchaj, chodź do klasy, prowadź się przyzwoicie i odpowiadaj trafnie na egzaminach, bez tego na nic się nie przydasz.

Więc się uczysz, uczęszczasz do klasy, prowadzisz się jako należy i odpowiadasz przytomnie na egzaminach; mijają lata, wyrosłeś bujnie z siebie, zaczynasz w siebie wrastać.

Poznajesz nakoniec, żeś już rzeczywiście studentem, który skończył uniwersyteckie kursa, żeś prawnikiem, biurokratą, oficerem, dziewczą, niewiastą.

Teraz się już nie pytasz, kim jesteś, i co masz robić? Sam to już pojmujesz, i sam wiedzieć winienes, co teraz masz robić?

Prowadzono cię do kościoła, tłumaczono Objawienie. Patentowani inspektorzy, podinspektorzy, guwernerzy, guwernantki a nawet rodzice sami czuwali nad postępowaniem twojem. Wykładano ci takie i w takim duchu i zakresie nauki, jakie są nieodzowne dla oświeconego obywatela. Księgi niemoralne, zatrzymywane przez cenzurę nigdy rąk twych nie dochodziły. Otwarli ci twój zawód rodzice, opiekunowie, wysocy protektorzy i rząd dobroczynny. Zdaje się, iż po takiém opracowaniu zostało ci tylko to co twój opiekunowie pragną, abyś czynił. Czyli, żebyś jako struna wydawał dźwięk pewny. Tak dźwięcząc dla ogólnej harmonii, zgodzisz się i szarmonizujesz wielkie to powołanie. Czegóżby więc teraz brakowało dla twego szczęścia i dobra społeczności? Nie tak rzeczy się mają: Wstąpiłeś już w tę życia epokę, w której rozum i czucie zaczynają wstrząsać tobą; piérwszy zadają ci takie pytanie, na które nie umiesz odpowiedzieć, drugie podniecając bezustannie jako *tobie* instynkt i zmysłowość.

Zaczynasz więc zwolna wnikać w samego siebie i rozbierać, czego cię uczyli, i co się wkoło ciebie dzieje?

Przypominasz sobie, jak cię uczono, że kiedyś istniał jakiś świat inny, w którym ludzie myśleli i działali nie tak jak należało. Zyli tu oni tylko aby żyć. Pili, jedli, chodzili do łaźni, niewieścieli, kłócili się, za bary wodzili.

Uczono cię, iż między nimi byli i bohaterowie, znakomici obywatele, i wzory cnót, i opiekunowie nauk i sztuk; lecz większa ich część brodziła w ciemności, nie znając nic lepszego nad życie

doczesne. Piekło ich i pola elizejskie były gdzieś na ziemi lecz pod ziemią, i to nie dla dusz ale dla cieni.

Uczono cię, iż słowo wcielone położyło koniec niepojętąj krotchwilii rozumu i serca.

Świat otrzymał Objawienie.

Uczono cię, że Opatrzność odsłoniwszy tajemniczą zastłonę, ukazała daleki horyzont życia doczesnego, i wyrzekła: „tam dąż.” Dowiedziałeś się w szkole, i powinienes był to poznać, jaka przepaść oddziela cię od gruzów owego zapadłego świata, który tylko w samym sobie szukał zapory przeciw namięgnościom, sam bez przyszłości po za swemi kończynami.

Błogosławiąc zbawiennęj nauce Objawienia, oglądasz się w około, i cóż? Oto widzisz, iż otaczający cię ciągną losy na owe brudne bachanalie poganizmu, które Objawienie ogłosiło za fatalną zaporę w osiągnięciu prawdziwego szczęścia.

Wystąpiwszy na scenę życia widzisz, iż wszyscy zład uciekają do Kalifornii.

Widząc to jak na dłoni, mimowoli przychodzi ci na myśl, żeś tu mistyfikowany. Ma się rozumieć, iż nie chcesz zostać długo w stanie mistyfikacyi. Więc zaczynasz jeszcze głębiej wnikać w to, co cię otacza, rozbierać, i nakoniec jasno spostrzegasz przed sobą jedną wielką masę, ciągniętą ślepo przez jakąś niewidzialną siłę i prócz niej widzisz mniejszość innych, działającą nie bez samopoznania.

Zaczynasz więc zapoznawać się z celami i dziełami owych grup działających.

Z początku cię to zajmuje, lecz wkrótce przekonujesz się, iż cię czeka smutna alternatywa:

Albo stłumić w sobie głos nauki Chrystusa;

Albo złączyć się z jedną z grup owych.

Lecz ty nie jesteś szermierzem ani świętokradztwa, ani zaparcia się samego siebie. Zaczynasz się chwiać, żalić, szemrać. A chwila ucieka, trzeba działać!

Rzucasz się więc w objęcia pierwszjej lepszej massy, i stajesz się zapalonym jej zwolennikiem. Niezadowolony przerzucasz się do drugiej i trzeciej. Nareszcie nadchodzi najkrytyczniejsza chwila twojego życia.

Trzeba ci koniecznie wypłynąć na pełne morze, i dowiedzieć się koniecznie, czém jesteś? Czy się złączyć ostatecznie z jedną massą, i wszcząć bój ze wszystkimi innymi? Decydujesz się na pierwsze.

Zegnaj, nie mam więcej z tobą do czynienia.

Decydujesz się na drugie, lecz czyś gotów, gdzież broń i siła ku temu? Po chwili namysłu, przekonujesz się jasno, iż dla utrzymania owego boju, należy ci *wychować siebie samego* na nowo. Zdecydowawszy się już na to, rzucasz okiem na przyszłe swe życie, i widzisz w sobie że, albo wewnętrzny (moralny) człowiek rozwinąwszy się za wcześniej, przemógł bez granic zewnętrzne, nie chciał

na chwilę w nim odpocząć, rwąc się ciągle naprzód, despotyzował; albo *człowiek zewnętrzny* (fizyczny) rozpuściwszy cugle, bujał samowolnie, jak wiatr, nie poddając się wewnętrznemu.

Nauczyciele twoi byli albo za nadto krótkowidzący, albo za nadto zajęci: nie widzieli, co się w tobie działo.

I tak minęła młodość.

Wewnętrzny lub zewnętrzny twój człowiek przekonawszy się nakoniec przez doświadczenie, iż działa przeciwko samemu sobie, spadł z sił i zwolna się ustatkował.

Przyuczysz się po trochu wnikać w samego siebie, widzisz że ci zostało *jedno z dwojga*:

Albo zrobić wieczny rozbrat z marzeniem, nie kusić się wicjć wnikać w siebie, zakuć się w żelazny pancerz formy, odziać życie we frak mundurowy, w ukrochmaloną spódnicę i w księdze twego bytu rozbierać nie myśl, ale martwą literę, lub też brodząc od rana do nocy po tajnikach duszy, śledząc wszystkie chwile jęj moralnej swobody, przymusić ją do rozwiązania kwestyi życia. i wystąpić do walki z samym sobą, i z tém, co cię otacza.

I oto strawiwszy pół życia, doświadczywszy na sobie wpływu rozlicznych względów, przedsięwziąwszy choćby z największą ofiarą, wychować siebie na nowo, rozebrawszy przeszłość, zatrzymałeś się na rozdrożu twego zawodu. Próżniactwo i strach wałą cię na ziemię. Rozkosz pod cieniem szczęścia światowego i spokojnej powierzchowności wabi cię na bezdroże. Tysiące zewnętrznych okoliczności tak łudzaco cię okala, że całe twoje przedsięwzięcie rozwiązania kwestyi życia, które się dawniej tak wspaniale rozwiło czarodziejską nitką, zaczyna się chwiać i błąkać.

Myślałeś dawniej, że już masz przekonanie.

Przekonywawsz się, że *przekonania* nie każdemu się dają.

Nie, to dar nieba, wymagający usilnego opracowania. Wprzód nimesz zapragnął mieć *przekonania*, należało się przekonać, czy je mieć możesz.

Ten tylko mieć je może, *kto od lat niemowlęcyh nauczył się przenikajaco patrzeć w siebie*, kto z dzieciństwa przywykł *kochać z całego serca prawdę, dać za nią gardło* i być nieprzymuszenie *otwartym jak z nauczycielami tak i ze zwierchnikami*. Bez tych przymiotów, nigdy nie osiągniesz żadnych przekonań.

Przymioty zaś te nabywają się wiarą, natchnieniem, moralną swobodą myśli, zdolnością marzenia, ćwiczeniem w poznawaniu samego siebie.

Doszedłeś teraz do najpierwszych, najgłówniejszych podstaw prawdziwie ludzkiego wychowania, bez których można wprowadzić tworzyć ukształconych artystów we wszech gałęziach naszych wiadomości, ale nigdy rzeczywistych ludzi.

Tym sposobem widzisz, iż ci przychodzi z ogromną pracą nabyć tego, co od pierwszego wstąpienia twego w szranki życia powinno być twoją niazaprzeczoną własnością.

Czy nie lepiej wrócić się raczej napowrót, złać się z tą albo ową masą, być szczęśliwym po swojemu? Przeżyć pół życia, i nie znać siebie, to hańba.

Lepiej to jednak, niż umrzeć nie poznawszy siebie.

Więc znowu bierzesz się do dzieła. Zaczynasz rozwijać w sobie zdolność do przekonań, i wkrótce poznajesz, żeś przez to tracił zaledwo jedną strunę *samopoznania*, żeby zaś stanąć do boju, trzeba ci niemię władać, jak piórkiem.

I oto stajesz się teraz widzem niezmierzonego krateru duszy, nie umiesz jeszcze uchwycić skrzydlatej chwili, kiedy ustaje wyrzut wiecznie kotłującej się lawy, nie mając nawet odwagi ukradkiem zajrzeć w tę przepaść straszłą.

Kusisz się bój rozpocząć, i przekonujesz się, że go nie umiesz prowadzić bez *nienawiści*, nie umiesz jeszcze kochać bezinteresownie tego, z czém bój wiesziesz; nie umiesz jeszcze *zmierzyć* dostatecznie tego, co chcesz pokonać.

Lecz aby pokochać to, z czémś w boju i dotrzymać placu, koniecznym ci jest jeszcze jeden przymiot.

Trzeba ci mieć zdolność *poświęcania się*.

Nie wyrobiwszy go w sobie, wiedziony tylko ciemnym i ślepym dotknięciem *wzniosłego*, zmieniasz się w szukającego *silnych wrażeń*.

Któż z zadumieniem nie widzi, jak rozgałęzioną jest w naszym wieku realizmu, owa choroba rycerskich czasów. Czyż się ztąd przekonasz, że żadna materialna ani praktyczna dążność na świecie, nie jest w stanie zabić *natchnienia* w człowieku.

Szukanie silnych wrażeń jest jednym z jego nienormalnych objawów.

Smutek albo tęsknota, jakby za rodziną ogarnia cię. Czujesz próżnię, brak ci czegoś.

Trzeba ci *natchnienia* i *współczucia*.

Jasnym jest i majestatycznym natchnienie; ono to jak święte szata obleka ducha, wynosząc go do nieba. Ciemnym jest i cichym współczucie; ono jak pieśń żalosa przypomina ci daleką rodzinę.

Jakież bój może się spełnić bez *natchnienia* i *współczucia*? Jakież walki nie wytrzymasz, gdy cię natchnienie opromieni, a współczucie zagrzeje?

Jeżeli wyznawcy kupeżącój dążności, w naszym realnym społeczeństwie, z uśmiechem napomykają nam, że teraz nie potrzebnym jest natchnienie; nie rozumieją oni jak gorzki los czeka ich w przyszłości, przesyconych i odartych z tego niebieskiego daru, który jest jedyną spójnią naszą z Istotą Najwyższą. Wszyscy, nawet ci, którzy go nie potrzebują, szukają natchnienia, ale tylko po swojemu jak Derwisze i Szamani.

Bez natchnienia nie ma *woli*, bez woli nie ma *boju*; a bez boju nicosć i samowolność. Bez natchnienia, umysł nasz jest słabym i krótkowidzącym. Przez natchnienie wnikamy w głębię duszy na-

szęj, a raz tam zagłębiwszy się, wynosim to przeświadczenie, że istnieje w nas coś tradycyjalnie świętego. Nie mogąc się obejść bez współczucia, mimowolnie sobie myślisz: czyż można mieć nadzieję, aby inni ze mną współczuli, zadawali sobie pracę poznać mnie wtenczas, gdy mnie samego kosztowało tyle trudu, walki i wysień, aby wybłągać od własnej duszy możność zajrzenia w jej głąb i to tylko ukradkiem.

Nie lepiejże strawiwszy pół życia, przebywszy szkołę samopoznania, poznawszy tłum i tłumy, nauczywszy się poświęcać dla innych; czyż nie lepiej, mówię, stać się zimnym i machinalnym wykonawcą swojego powołania, współczującym z innymi tylko z obowiązku, i nie wołającym o żadną wzajemność?

Wspominasz mimowoli, jakim udziałem darzyła ludzkość lepszych swych przyjaciół, gdy ci z zupełnym uznaniem tego co jest wzniosłem biegli za natchnieniem i współczuciem!

Spółceństwo to z dawien dawna szukało tylko silnych wrażeń; kiedyż i jakież dobro przyjęło ono od swych dobroczyńców, któregooby nie oburzyło purpurową życia rosą?

Nie On to, nie Słowo wcielone miłości i pokoju, ale sprawca dzieł krwawych, Barabasz, zyskał współczucie.

Ale potomność, to ziemi nieśmiertelność; czyż nie powinniśmy jej współczucia cenić wysoko? Tak, wszystko co żyje na ziemi, objawia myśl o potomności, czyto w życiu duchowém, czy w materialném przeczuciu, czy w wzniosłym ideale, i wiedząc lub nie wiedząc o tém, dąży do potomności. Oh! bodajby samopoznanie choć o tyle mogło się rozwinąć w massach, uciekających od marzenia! Gdyby je ożywił ten słaby odblask idei nieśmiertelności, już i wtedy ziemski żywot ludzkości napełniłby się dziełami, którymby potomność z czcią czołem uderzyła. Wtedyby historia, dotąd martwa i bez życia, osiągnęła swego celu: uczyć i wlewać życie w człowieczeństwo.

Nie mówcie tego, iż nie każdy działać może dla potomności. Owszem, każdy w swoim kółku. Tylko próżność i krótkowidzenie szukają udziału w terażniejszości.

A zatem doszłicie już do tego przeświadczenia, że żyjąc tu na ziemi, związani jesteście własnym udziałem z ową ojczyzną, i jego szukać winniście; lecz szukając go, powinniście żyć dla potomności, nie dla terażniejszej chwili.

I tak: jeżeli się już raz zrodziła w tobie konieczność współczucia innych, gdzież go szukać jeżeli nie w potomności całego człowieczeństwa i własnym waszém pokoleniu? I oto napotykasz w walce twój, jeszcze jedną kwestyę życia, którą rozwiązać musisz. Ale przedewszystkiem zatrzymujesz się, i mimowoli jeszcze raz oglądasz się poza siebie. Spozstrzegasz, że dawno już wytarł się mundur i suknia, te same, któreś widział przy pierwszym na świat spojrzeń. Czyż się ziściły owe przepowiednie, któremiś się kiedyś tak zachwycał, patrząc na mundur lub gorset, i dotykając się tego, co się pod niemi tak spokojnie a tak słodko burzyło... Pa-

miętasz jak upięty w mundur (lub upięta w gorsecie) w całej formie wystąpiłeś na scenę świata, jakieś się cieszył, patrząc na świat Boży! Żaden ból ani cierń nie wyciskał wtedy z oczu twych łez nędzy, któremibyś musiał skrapiać chleb twój powszedni, żadna myśl troski i burzliwości codziennego życia nie straszyla złotych snów dzieciennych; wydierałeś się, by się rzucić w wir i godować w hulaszczém mass kole.

W tém odurzeniu twego zapędu nawet ci do głowy nie przyszło pomyśleć, że jeszcze wcale nie masz wychowania! (edukacji).

Bo i jakże to być mogło, gdy różnobarwny kołnierz, gorset i suknia, które waszą kibić tak strojnie ubierały, obce języki, w których tak biegle czytaliście i rozprawiali; klawicymbały, na których chęście tak biegle grali,—przekonywały was jasno, żeście już skończyli wasze wychowanie, jak lepij niepodobna!

W tém przeświadczeniu przeszło szczęśliwych lat kilka; rozum twój i czucie, które dzięki losowi, jeszcze nie zdołały zupełnie ogłuchnąć i oniemić od szumu i wrzawy, zaczynają ci szeptać do ucha coś w rodzaju rad i nauk.

Rzuciłeś badawczym wzrokiem na otaczające cię massy, z któremi dotąd tak ślepo leciałeś.

Przed twemi oczyma otwarła się nago walpurgijska noc ziemskiego istnienia. Błądzącemu między grupami oczarowanemi, trudno przyszło wybrnąć na świat z bachusowych objęć czarodziejstwa.

Doświadczając samego siebie, padając, zatrzymałeś się wreszcie, aby zebrać siły i spytać samego siebie: gdzie jesteś, dokąd dążysz, czego chcesz?

I teraz dopiero zaczęło się dla ciebie to, co ci dawno już zacząć trzeba było; ale co mówię? nie!—nie tobie, ale tym, którzy cię puścili w kipiący wir swawoli!

Zaląc się na przeszłość, ty w walce z sobą zaczynasz na nowo swe wychowanie.

Mozoląc się i krzątając w głębi twój duszy, doszedłeś do przekonań, nauczyłeś się poświęcać; i bój ten już cię nie zastrasza.

Z pracą nakoniec doszedłeś do pewnego stopnia samopoznania, i *oto natchnienie padło na ciebie!*

I przeszła połowizna życia; w chwili natchnienia, kiedy ci dano było głębiej i jaśniej zajrzeć w twoją duszę, utworzył ci się nowy tajemniczy źródło, którego wody mają cię orzeźwiać w zapasach owój walki. Przeniosłeś w byt ziemski przeczucie dalekiej wieczności. Tęsknota za ową odległą rodziną, *nauczyła cię szukać współczucia u innych.*

Przeświadczyłeś się, że szukając ziemskiej doli, pragniesz objawić myśl o nieśmiertelności w rodzinie i w społeczeństwie. Przychodzi ci rozwiązać pytanie: jak ci urządzić twój byt familijny, i jak znaleźć współczucie u swoich?

Lecz cóż, jeżeli się nie trafi na tę, w której chcesz znaleźć współczucie dla twych przekonań, tak drogo kupionych; na tę, w której szukasz współpracownicy walki o ideał?

Przeszłość cię ostrzega, żeś nie powinien dozwolić ani przypadkowi, ani samowolności, ani schlebującej zmysłowości wydawać sądu; odgłos jego odbije się w przeciągu ćwierci wieku, w pokoleniu, które może nogami deptać będzie prochy twoje dawno zapomniane.

Cóż dopióro, jeżeli cicha i spokojna w kole rodzinném żona twoja, patrząc będzie z uśmiechem bez myśli na twoją losem przekazaną walkę; albo jak Marta rzucając wszelkie zatrudnienia domowe, przejętą będzie jedną tylko myślą, aby uwygodnić i ulepszyć wasz ziemski byt materyalny? Albo jeżeli ją przeznaczenie użyje, jako Xantypę dla wypróbowania siły i hartu twój woli; a co największa, jeżeli burząc twe przekonania ceną pożycia, twego przekształcenia się, mozołów i walki nabyte, nie urzeczywistni ona nawet głównej myśli w wychowaniu tych dzieci?

A czy wiész, co znaczy kwestya życia dla kobiety, która szczęśliwie zdołała objaśnić sobie, na czém zależy jej powołanie, która minąwszy tuzinkowe mass dążności, rozumie i jasno dostrzega, że cel jej życia leży w przyszłości. Mężczyzna, zawiedziony we współczuciu rodzinnego gniazda, choćby ciężkim i bolesnym był jego zawód, może się jeszcze pocieszyć tém, że jego idea, czyn, urzeczywistnią się w potomności. Ale cóż z kobietą, w której potrzeba kochania, dzielenia się, poświęcania, rozwinięta stokroć silniej, a której brak jeszcze tyle doświadczenia, aby zmniejszyć przeniesić zwodniczość nadziei. Odpowiedz, co się z nią stanie w zawodzie życia, gdy jej iść przyjdzie ręka w rękę z tym, w którym się tak boleśnie rozczarowała, który zdeptałszy jej rozkoszne przekonania, śmieje się z ich świątyni, szydzi z jej natchnień i ciągnie z prostych ścieżek na bezdroża?

A gdzież jest sposób; aby uniknąć tych smutnych następstw zabłąkania? gdzież sposób zasylenia z zupełną nadzieją krzyczącą konieczności współczucia?

I co może być rękojmią postępu? Ani wiek kobiet, ani nasze wychowanie, jak się pokazuje, ani doświadczenia, nie są wiarygodnymi poręczycielami.

Młodość ciągnie je do próżności, wychowanie czyni lalką, doświadczenie wyradza skrytość. Szczęśliwa jeszcze ta młodość, w której próżność nie zniszczyła z korzeniem przedsiębiorczości (duszy), jeżeli świat ze swymi drobiazgowymi formami nie zdołał okuć jej w więzy i uczynić niedostępną dla pojęcia wszystkiego, co jest wielkiem i świętym. Szczęśliwa jeszcze ta młodość, jeżeli tłumy młodych i starych pochlebców, hołdujących błahym względem, wzięwszy w ręce ową działalność duszy, nie uspiły jej dla wyższych wrażeń, nie pozbawiły mowy, pojęcia i wykształcenia siebie. O! niech kobieta, otoczona nicością tłumy, upadnie na kolana i dziękuje Opatrzności, jeżeli położywszy rękę na młode serce, uczuje, że ono jeszcze bije dla świętego natchnienia, jeszcze jest zdolnem mieć przekonania i żyć dla wyższego celu!

Nie ulega zaprzeczeniu, że kobieta występując na świat, mniej jest podległą smutnym następstwom rozbratu kardynalnych zasad wychowania z dążnością społeczeństwa; rzadziej ona zniewolona bywa mozołem zapracowywać na chleb powszedni i żyć niezależnie od mężczyzny, mniej nad nią ciąży handlarska dążność społeczeństwa; w kółku rodzinném oddano jęj do pielęgowania tę życia dobę, w której się jeszcze nie marzy o złocie.

Ale za to wychowanie robi z nięj lalkę; wychowanie strojąc ją, wystawia na dziwowisko gapiom, otacza ją kulisami, i zniewala działać podług sprężyn, które jęj nasuwa. Rdza pożera owe sprężyny, a przez szczeliny wytartych i poszarpanych zaslon, zaczyna ona spozstrzegać to, co tak troskliwie przed nią chowano. Czyż dziwno, że wtedy chce spróbować, jak się to samęj chodzi na świecie? Otóż i emancypacya, więc upadek pierwszym tu krokiem. Oby wiele rzeczy zostało dla nięj tajemnicą; chlubić się ona tém winna, że wielu rzeczy nie zna, nie każdy z nas lekarzem; nie każdy bez konieczności powinien patrzeć w rany społeczeństwa; nie każdego jest powinnością brodzić po brudnych kałużach, próbować i węchem doświadczać tego, co tak woń odraża. Wczesne jednak rozwinięcie i myślenia i woli w kobiecie, jest tyle konieczném, co w mężczyźnie. Aby osiadać współczuciem życie człowieka, aby mu być towarzyszką w walce ze światem, i kobiecie konieczną jest sztuka pojmovania; musi mieć wolę samodzielną, aby się poświęcać, myśleć, aby wybór robić, i mieć jasne i widne pojęcie celu wychowywania dzieci!

Mają słuszność ludzie głoszący emancypacyą, jeżeli przez nią rozumieją tylko wychowanie kobiet, lecz jeżeli przez to pojmują wyzwolenie z praw kobiety, sami nie wiedzą, czego chcieć powinni. I tak już kobieta jest wyzwoloną, a jeszcze być może nią bardziej od mężczyzny, lubo jęj prawa nasze nie pozwalają być ani żołnierzem, ani urzęduikiem, ani ministrem. Ale czyż podobna mężczyźnie stać się karmicielką, matką wychowującą dziecko do 8 roku życia? czyż on może się stać spójnią społeczności, kwiatem jęj i ozdobą? Tylko krótkowidząca chełpliwość ludzka, wznosząc ołtarze bohaterom, patrzy na matkę, karmicielkę i piastunkę, jak na podrzędną istotę, tylko kupczący materializm, tylko zniewieszciała czułośćka widzi w kobiecie istotę niższą od siebie i sobie podaną.

Wszystko, co jest wzniosłem i piękném na świecie: sztuka, natchnienie, nauka nie powinna zanadto bratać się z życiem codzienném, bo straci swą pierwiastkową czystość, wyrodzi się i pyłem zajdzie. A więc niechaj kobiety pojmy swe wysokie przeznaczenie w winnicy ludzkiego żywota, niech zrozumieją, że one to strzegacielebki człowieka, zakładając zabawy dziecinnego wieku, ucząc usta jego szczebiotać i pierwsze słowo i pierwszą modlitwę, stają się głównymi wznosicielkami ludzkiego towarzystwa. Kładą one kamień węgielny; chrześcianizm wykazał kobiecie jęj przeznaczenie. On to

stawił ludzkości za wzór niemowlę od piersi odjęte. A Marta i Marya stały się uczestnicami słów i biesiad Zbawiciela.

Nie stanowisko kobiety w społeczeństwie, ale jęj wychowanie, w którym się zamyka wychowanie całej ludzkości, potrzebuje zmiany. Niech tylko myśl wychowania samej siebie dla takiego celu, aby żyć dla nieuniknionej walki ze światem i poświęcać się, niech mówię ta myśl przeniknie do głębi moralną istność kobiety, niechaj natchnienie uzbroi jęj wołą, a pozna, gdzie powinna szukać swęj emancypacyi!

Ale jeżeli ani wiek, ani wychowanie kobiety nie mogą być rękomią ku rozwiązaniu tego pytania, tęp mnięj poledz może na doświadczeniu życia ten, kto szuka udziału wyidealizowanego. Jeżeli doświadczenie ziębi i wysusza męzczyznę, który żył marzeniami, to przesycony, wyziębły, oszukany w życiu, często kryje się z tęp, co utracił bezpowrotnie. Kobieta zaś uzbraja się skrytością. Wstyd jęj jakoś obnażyć przed światem te gorzkie owoce doświadczenia, otula je gruzami zburzonej świątyni.

Zmysł skrytości i nałóg podobania się pomagają jęj utrzymać pięknie swą rolę, pod maską na scenie żywota. Sztuczny zapal, subtelna sztuka oddawać wzrokiem i słowem ciepło prawdy, a nawet nieskalaność duszy, wszystko to, wszystko daje jęj w ręce próżność dla zwycięztwa. Nic ją to nie obchodzi, jak drogo przyjdzie okupić to zwycięztwo, gdy dopiąwszy celu, stanie się tęp, częm była.....

Szukacie, a życie tymczasem idzie ku zachodowi. Kwestya życia jeszcze odległa, nierozwiązana jeszcze dla was. Chcielibyście zacząć je nanowo; lecz co się już raz skończyło, to już dalej iść nie może!

